Rok IV. Lwów dnia 25. Lipca 1881. Nr. 10.

Przedpłata wynosi:
kwartalnie:
dla Lwowa . . . . 50 ct.
dla zamiejscowych . 65 „
Reklamacje nieopieczętowane są wolne od opłaty pocztowej.

PRACA

Przedpłatę zamiejscową prosimy przysyłać przekazem poczt. pod adr.: *Józef Daniluk*, ul. Ormiańska l. **29.**
Rękopisów nie zwraca się.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KLAS PRACUJĄCYCH.

Wszystkich zwolenników naszych upraszamy o rozszerzanie naszego pisma!!

Prenumerata na „Pracę“ wynosi kwartalnie w miejscu 50 ct. — na prowincji 65 ct.

Szanownych prenumeratorów, którzy zalegają z prenumeratą upraszamy o rychłe nadsyłanie, gdyż zmuszeni jesteśmy uiścić się z długu zaciągniętego na druk numerów „Pracy“.

Zamówienia prosimy przysyłać pod adresem: Redakcja „Pracy“ J. Daniluk, ul. Ormiańska l. 29.

Tamże można prenumerować oraz nabywać pojedyńcze numera.

Zbytek.

Jest mniemanie, które w dobrej wierze rozpowszechniane za niezbite bywa uważane, że zbytek ludzi bogatych jest źródłem dochodów klasy pracującej. Wierzą niektórzy, iż gdyby bogaci swoich żon i córek nie ubierali w aksamity, jedwabie i koronki, nie ozdabiali mieszkań kosztownemi kobiercami, błyszczącemi tapetami, rzeźbionemi meblami i innemi przedmiotami zbytkowemi, to robotnikom, którzy trudnią się wytwarzaniem tych przedmiotów zbytku, niestałoby pracy a robotnicy ci pozbawienibyzostali bytu.

Twierdzą więc i wierzą, że zbytek bogatych żywi biednych w dzisiejszych, rozumowi przeciwnych stosunkach społecznych. Poglądy takie niestety są zbyt uzasadnione. Gdy przyjrzymy się z innej strony jednak zbytkowi bogatych, z punktu prawdziwej gospodarki społecznej, to dojdziemy do poglądu zupełnie innego i wprost przeciwnego poprzedniim.

Należy sobie uprzytomnić, że wszyscy ludzie przez spożycie, konsumcję towarów żyją, że takzwani produktywni robotnicy tj. ci, którzy towary wytwarzają, wszyscy razem tyle tych towarów wytworzyć muszą, że wszyscy ludzie z tej ilości towarów wytworzonych muszą czerpać środki do życia.

W istniejących stosunkach otrzymuje prawie każdy człowiek wynagrodzenie za swoją czynność w gotówce, wydaje zaś te pieniądze napowrót, kupując w przeróżnych handlach, magazynach te towary, których do utrzymania swego i swojej familii potrzebuje.

Wszystkie towary nagromadzone na rynkach, w składach magazynach i handlach i na sprzedaż wystawione, są wytworem produkujących robotników. Ogół tych towarów jest produktem ogólnej pracy całego narodu. Można sobie tę rzecz w ten sposób przedstawić, że każdy pojedynczy robotnik z narodu odstawia produkt swej pracy do tych składów, a z nich znowu wydobywa dla siebie część na niego przypadającą z ogólnej produkcji; ten udział miarkuje się dzisiaj wartością nagrody za pracę czyli otrzymanemi pieniędzmi.

Gdy sobie tę rzecz w ten sposób przedstawimy, jak się ona ma rzeczywiście, (zaciemnia się to tylko za wdaniem się pieniędzy,) że mianowicie każdy człowiek zamiast wynagrodzenia pieniężnego towar z ręki do ręki otrzymuje, który sobie dopiero za otrzymane pieniądze kupuje, to okaże się jasno, że robotnicy, którzy wyrabiają przedmioty zbytku, bardzo mało, albo nic z własnego produktu na użytek nie otrzymują i tylko takie towary spożytkowują, które noszą miano powszechnych materjałów spożywczych.

Wszystkie zwyczajne towary, bez użycia których nie mógłby człowiek żyć, jako to: pożywienie, odzienie, mieszkanie domowe i kuchenne sprzęty, stanowią w pewnej mierze osobny oddział w składach; z nich to otrzymują robotnicy, tak ci, którzy towary produkują jakoteż i ci, którzy usługi publiczne wykonywują, środki do życia i utrzymania potrzebne; składy owe napełniają się produktami pracy tych robotników, którzy wytwarzają artykuły spożywcze. Wynik pracy tych robotników jest tak wielkim, że wystarcza na utrzymanie robotników wytwarzających rzeczy zbytku i robotników wykonywujących publiczne usługi.

Wszystkie przedmioty wyższego zbytku stanowią inny oddział składów; w nich składają wyniki swej pracy ci robotnicy, którzy wytworzyli owe przedmioty zbytku, składy te wypróżniają się przez konsumcję ludzi bogatych, którzy oprócz tego zaspakajają potrzebę zwyczajnych towarów, jak mięso, chleb itp. z pierwszego oddziału składów.

Trzeba więc wziąć na uwagę jak wielką jest liczba robotników wytwarzających rzeczy zbytku, a następnie pomyśleć że cały ten produkt pracy spożywa mała liczba ludzi bogatych, że bogaci za niezmierny udział w konsumcji ogólnych produktów pracy, co najwięcej wyświadczają usługę w ten sposób, że jako kapitaliści kierują produkcją i handlem. O ile oni rzeczywiście oddają społeczeństwu usługę to mają za to, jakeśmy to wyżej wykazali, nieograniczone prawo do części wyniku ogólnej pracy, ale łatwo sprawdzić, że ich wynagrodzenie nawet w przybliżeniu nie znajduje się we właściwym stosunku do ich zasług.

Przypuśćmy, że przez jakiekolwiek nowe urządzenie społeczne, konsumcję i co zatem idzie produkcję przedmiotów zbytku wstrzymuje się, wtedy wszyscy zatrudnieni przy tej produkcji robotnicy, musieliby środki utrzymania czerpać i nadal z ogólnych przedmiotów konsumcji; kto jednak nie robi, jeść nie powinien; a więc wszyscy ci robotnicy zaczęliby wytwarzać przedmioty ogólnej konsumcji; składaliby wytwory swej pracy do składów, z których dotąd brali środki utrzymania; to znaczy powiększyliby masę przedmiotów ogólnego użytku o cały wynik swej pracy, w skutek czego mógłby każdy pojedynczy otrzymać większą porcję niż pierwej.

Uzmysłowijmy sobie taki stan rzeczy na przykładzie z codziennego życia.

Potrzeba tylko przeczytać sobie opis jakiej uczty bogatych, coś na kształt balu dworskiego, aby mieć obraz niepomiernego zbytku.

Toalety damskie, przysposobienie sali, potrawy i napoje, które w jeden wieczór tego rodzaju się spotrzebowuje i niszczy warte są, przyjmijmy 200.000 zł. Jeśli weźmiemy na uwagę wielką zasługę fabrykantów i dostarczycieli, to suma ta przedstawi około 100.000 dni roboczych, przyjmując dzienną płacę robotnika na 2 złr. (?!) wedle ekonomii społecznej tłómaczy się to tak, że około 330 ludzi przez rok musi pracować, aby wytworzyć taki zbytek, który na jednym takim wieczorku przepuści tak olbrzymie sumy.

A większość zatrudnionych wytworem tego zbytku robotników łaknie i chodzi w gałganach!

Dzieci tkacza, który sporządził najcieńszy batyst chodzą bez koszuli! Robotnica wyrabiająca koronki z poświęceniem wzroku, umiera powolną śmiercią głodową, robotnik który zrobił aksamit i materje jedwabne, nie ma ciepłego surduta zimowego na sobie; krawiec i szwaczka, robotnica w fabryce kwia-

tów i piór ozdobnych, żyją nędznie i zamierają, a wszyscy ci robotnicy muszą być zadowoleni, że ich siła robocza i produkt znajduje zbyt, bo z ustaniem zbytu wyrzuconoby ich na bruk.

Gdyby natomiast 330 ludzi przez rok wytwarzało ordynarny perkal, sukno itp. wynik ich pracy nietylko dostarczyłby im dostatnich ubiorów, ale nadto byliby w stanie wyprodukować tyle że mogliby odziać więcej niż podwójną liczbę swoich bliźnich.

(Dok nast)

KORESPONDENCJE.

Lwów. Niejednokrotnie podnosiliśmy, jak kapitaliści wyzyskują pracę uczni ze szkodą wykształconych robotników. Dziś do tej samej kwestji powrócić nam wypada szczególnie ze względu na pracę uczni po drukarniach.

„Wolność pracy“, to piękne hasło wychodzi w obecnych stosunkach tylko na korzyść rozwielmożnionego kapitału, który ze szkodą robotnika stara się ją wyzyskać. Prawo, krwią robotników wywalczone przygniata ich niemiłosiernie. Dzisiejszy ustrój kapitalistyczny, hołdując zasadzie wolnego współzawodnictwa wprowadza w produkcji wszelkie możliwe sposoby, aby wytwór otrzymać jak najtaniej, co się odbija na skórze robotnika. Najlepiej nam to przykład na zecerach objaśni. Każdy przedsiębiorca, aby osiągnąć jak największe zyski, stara się o ile możności zniżyć zapłatę sił roboczych, a najłatwiej mu to przychodzi, jeżeli zamiast robotników-zecerów wykona robotę w całkowitości, lub też przynajmniej w części uczniami, którym nie płaci podług cennika. Wobec co raz to większego niedostatku pracy—uczniów może mieć na każde zawołanie podostatkiem, rodzice bowiem chętnie ofiarowują im kilkoletnie usługi dziecka za bardzo szczupłem wynagrodzeniem, w nadziei, że to dziecko otrzyma kiedyś pewny kawałek chleba. Przedsiębiorca korzysta z tych młodocianych sił roboczych, które otrzymuje prawie darmo, nie przyjmuje uzdolnionych robotników, a często nawet tych, których ma, oddala, aby przyjąć ucznia. Starszy uczeń zastępuje robotnika, młodszy zaś swego poprzednika, ale o nauce nie ma nawet przez dłuższy czas mowy.

Rodzice mieli nadzieję, że po kilku latach praktyki, z których połowa bywa obracaną na rozmaite posługi, nie mające żadnego z zawodem związku, że syn ich otrzyma stały zarobek — ale jakże się zawiedli? Oto uczeń skoro tylko zostanie wyzwolonym robotnikiem jest za drogim dla przedsiębiorcy — musi więc ustąpić miejsca nowemu uczniowi, a sam rozpoczyna nędzę i poniewierkę losu, jakiej może nawet nie zaznał będąc uczniem.

Rażący stosunek co do liczby robotników i uczniów najjaskrawiej występuje u drukarzy. W większej liczbie drukarń lwowskich pracuje przeważna liczba uczni obok małej liczby zecerów, wskutek czego uzdolniony robotnik nieraz przez pół roku pozostaje bez pracy, a często przez 6 tygodni tylko (podczas sejmu) ma zatrudnienie, słowem egzystencja jego ciągle jest zagrożoną. Dodajmy jeszcze do tego, że prace, przy których robotnik mógłby więcej zarobić, oddawane bywają uczniom, wykonywającym je za czwartą lub piątą część płacy robotnika, że uczniowie przyjmowani w zanadto wielkiej liczbie skutkiem braku dozoru wyuczają się niedostateczne nauki zawodowej, a wskutek tego pomnażają później liczbę nieudolnych robotników, a będziemy mieli dostateczny obraz położenia, w jakiem zecerzy się znajdują.

Dla braku środków wyżywienia rodziny lub nieuctwa, ojciec lub opiekun stara się jak najprędzej pozbyć z domu ciężaru, szuka więc zawodu dla syna nie pytając czy w tym lub owym zawodzie dziecko czy też pupil znajdzie środki do życia. Nieobeznani ze stosunkami radzą sztukę drukarską jako intratną. Smutna rzeczywistość dowodzi czego innego. Rodzice wybierając dla syna zawód drukarski nie uwzględniają bynajmniej jakiej siły, zdrowia, piersi w szczególności i wzroku praca w tym zawodzie wymaga. Przeciętna długość życia wynosi 33 lat, trzy czwarte robotników kończy suchotami (cholerą drukarską zwanemi) połowa zaś z nich okazała się krótkowidzami.

Nie mniejszy nacisk jak na zdrowie ucznia należy kłaść na stopień jego wykształcenia. Niedość by umiał obchodzić się jako tako z czcionkami przy kaszcie, trzeba jeszcze żeby znał dokładnie język krajowy, wreszcie pobieżnie języki obce, aby w razie niesprzyjających warunków w kraju mógł szukać za granicą pomieszczenia, chociaż i gdzieindziej wcale nie lepiej, niż u nas.

Powyższe dane oparte na faktach podajemy pod rozwagę opiekunów przy wyborze zawodu dla swych pupilów. Niech sobie stawią pytania czy uczeń z obranego mu zawodu potrafi opędzić środki utrzymania? Czy zdrowie jego starczy na tyle, by nie przysparzał społeczeństwu kaleki niezdolnej do pracy i ciężaru stowarzyszeniom.

Przypominamy towarzyszom również, że w interesie ich jakoteż całego społeczeństwa powinni działać, aby złemu, któregośmy starali się dać obraz, radą i wpływem starali zapobiegać i całych sił dokładać w celu usunięcia proletarjatu robotniczego. Póki nie wywalczymy ustroju zapewniającego nam życia i z niem możliwego dobrobytu starajmy się usunąć choćby jedno złe z pośród tej liczby, która nas gniecie.

Niejednokrotnie podnoszono już tę sprawę. Sądzimy, że głos rozsądku do rozsądnych skierowany rozumów nie powinien być głosem na puszczy wołającego.

Lwów. Jak z ludźmi pracy obchodzą się nasze władze szlachecko-autonomiczne niech posłuży za przykład fakt następujący. Wiadomo powszechnie, że w Wydziale krajowym zaczęła się w ostatnich czasach objawiać tendencja oszczędności.. Któż może mieć coś przeciwko temu? I owszem — z groszem publicznym, składanym mozolnie potrzeba postępować oszczędnie, ale oszczędność należy zaprowadzać tam, gdzie się słusznie należy, należy odjąć lub zmniejszyć pensję pasibrzuchom i idjotom, ale nie tym, którzy ciężko na chleb pracują i za to mają takie tylko wynagrodzenie, że ledwie z głodu nie umierają. Zdaje się, że takich pasibrzuchów takich ludzi nic nie robiących, a zabierających sporo grosza, w Wydziale kraj. wcale nie brak. Ale czyż od nich rozpoczęto oszczędności? Gdzież tam — właśnie od najbiedniejszych. P. Grott, znany powszechnie ze swoich sztuczek z drukarzami główny manipuła Wydziału kraj., aby pochwalić się przed przełożonymi, że oszczędza pieniądze, wpadł na taki koncept. Obecnie Wydział kraj. przeprowadza się do nowego gmachu sejmowego, p. Grott postanowił na tych przeprowadzinach coś zaoszczędzić! Woźni Wydziału są zatrudnieni od 9. rano do 3. po południu — cóż więc ekspresów, kiedy sami woźni po godzinie 3 będą mogli przenosić niektóre przynajmniej przedmioty, a za to im nie będzie trzeba nic zapłacić! Wydano więc im rozkaz i woźni robią to, na czem inni ludzie mogliby zarobić, a robią za darmo, bo gdyby się który sprzeciwił, na drugi dzień niemiałby już po co się pokazywać. Ale nie dosyć na tem. P. Grott w zapale oszczędnościowym wniósł aby z powodu, iż w nowym gmachu woźni będą mieli mniej roboty (dlaczego, kiedy nowy gmach jest dwa razy większy od obecnego, a więc bieganiny będzie więcej) otóż, aby woźnym zmniejszyć pensję z 25 zł. miesięcznie na 21 zł. przez co Wydział krajowy oszczędzi rocznie 200 kilkadziesiąt reńskich. Wniosek ten został przyjęty. — Co jednak przy tem najbardziej uderza oto, że równocześnie Wydział krajowy za obcięcie pensyj woźnym, a więc za g o r l i w o ś ć oszczędności postanowił wypłacić p. Grottowi *300 złr. renumeracji.* A więc urwano każdemu z biednych ludzi 4 zł. miesięcznie, aby darować urzędnikowi mającemu piękną pensję 300 zł. Niech żyje system oszczędności! Niech żyje uczciwość!

Kraków. Opowiem wam na dziś o losie kamieniarzy krakowskich. Kamieniarze to mniej więcej robotnicza arystokracja, od kamieniarza do rzeźbiarza krok tylko jeden, a rzeźbiarz to wszak artysta, człowiek uprzywilejowany. Zobaczmy jak żyją ci nasi uprzywilejowani.

Wyrabiają w warsztatach kamieniarskich pomniki, ornamentacje. Pracują bez narzędzi skomplikowanych, bez maszyn — młotek, dłutko wystarcza. Chociaż więc warstat należy już do kapitalisty, kapitalistyczne stosunki mają jeszcze werniks rodzicielskiej opieki.

Ależ to opieka! Pracować w lecie potrzeba na podwórzu i to jeszcze pół biedy dla tych, którzy na podwórzu pracować muszą. Ale specjalne roboty, jak np. polerowanie odbywa się w warsztacie. Warsztat ten to izba duża o 7 stopach szerokości i o 42 dłu-

gości — (jest i druga o połowę mniejsza) ale zimna, brudna, nie opalana w zimie, duszna w lecie — powietrze przepełnione drobnym pyłem kamiennym, który osiada na wszystko, na podłogę, ściany, na piersi pracujących. Jeżeli na opał wydaje się zwykle nie wiele — w zimie w warsztacie nieraz nie cieplej jak na ulicy — to na oświetlenie tembardziej właściciel rujnować się nie będzie. Światło muszą kupować sami robotnicy i rozumie się, że chcąc jaknajbardziej oszczędzać poprzestają na łojówkach i przy słabem migającem się świetle wzrok sobie psują. Nauczyli się tutaj przytem właściciele nawet i z tego łojowego oświetlenia zysk wyciągnąć, świece kupują w większej ilości i sprzedają je robotnikom po cenie wyższej kosztu. Zarobku co prawda nie wiele, może $^1/_2$, $^1/_4$ centa na świecy — ale nasi właściciele rozum mają. Od ziarnka do ziarnka będzie miarka, mówią sobie i obliczają w duchu, w jaki sposób z pół centówek wykradanych robotnikom guldeny im wyrosną. Bo że robotnikom nie wyrosną, to więcej jak pewno. Na kamieniarstwie majątku robotnik nie zrobi, choćby niewiem co opowiadać zechcieli nasi domorośli Szulcowie z Delicz. Osądźcie sami.

Przy najlepszych warunkach, przy najlepszej robocie, dzienna zapłata zręcznego robotnika dochodzi do 1 zł. 30 ct. Ale to przy najlepszych. Płaca bywa i mniejszą, nie wyższą nieraz od 90 ct. Przy teraźniejszej drożyźnie krakowskiej, dla rodziny robotnika, przyznacie, że to na pierwsze nie wystarczy potrzeby. Możnaby wprawdzie zarobić i więcej, pracując od sztuki, wytężając wszystkie swe siły na korzyść majstra. Wtedy zarobek dojść może do 2 zlr. Ale cóż! Nasi panowie właściciele choć robotę od sztuki lubią, nie lubią za to płacy od sztuki. Wiedzą oni, że pracując od sztuki, robotnik postara się zrobić najwięcej. To dla nich wygrana. Ale wiedzą też, że i płacić by więcej potrzeba, a tego nie życzą oni sobie wcale. To też często się zdarza, że robotnicy umawiają się o zapłatę od sztuki, a po skończonej robocie płaci im właściciel lon (dzienną płacę) z dodatkiem kilkunastu centów „za pilność“.

Były wprawdzie dawniej inne stosunki. „Pracodawców“ i robotników obowiązywała stała taksa, (od każdej stopy kwadratowej 20 ct., a od roboty sztulhamrowanej 12 ct) ale czasy te minęły. Dziś pracodawcy czują swoją przewagę, w obec wzrastającej coraz bardziej liczby robotników, którzy współzawodniczyć muszą ze sobą i taksę zniżają wedle swego widzimisię o 10, 20% i więcej. Zresztą i taki stan rzeczy pozwalałby żyć nam, gdyby chociaż robota nasza była stałą. Tymczasem tak nie jest, dużo roboty mamy tylko w lecie. Wtedy przybywają do miasta włościanie, robotnicy z tych okolic, w których łamią się kamienie i pracują w naszych warsztatach. Rozumie się, że przyzwyczajeni na wsi do potrzeb mniej niż nadzwyczaj skromnych, nie żądają wysokiej zapłaty i poprzestają na byle czem, zniżając płacę innych robotników. Dla nich kawałek chleba, kieliszek wódki wystarcza na całodzienne pożywienie. Przytem zręczności wiele nie wymaga się od nich, gdyż zwykle powierzają się im grube roboty*) Dla pracodawców więc to prawdziwy skarb. Mogą oni zniżać dowolnie płacę miejskich, bardziej wprawnych robotników, którzy też na na wszystkie warunki godzić się muszą. I godzą się. Póki robota jest, póki zdrowie jest, żyje się przymierając z głodu czasem. Jak roboty nie ma, choruje się. A choroby u nas to nie rzadkość. Kamienny pył warsztatów to trucizna dla płuc, powolna ale pewna. To też starszych ludzi wśród nas napotkać trudno, a takich, coby na starość mieli byt zabezpieczony, coby spokojnie śmierci oczekiwać mogli, takich nie ma wcale. Pytacie się, czy nie ma instytucji takiej, coby w położenie nasze wglądała, coby zbadała nasze stosunki. Gdzież tam! Kto się ma tem zająć? Rząd? ależ mu nic do tego. Poczekajmy tylko niech socjalistyczna propaganda rozejdzie się szerzej; o! wtedy policja szeroką rozciągnie opiekę na wszystkie fabryki, warsztaty ale teraz... na co, po co?

Jako wolni obywatele austrjaccy mamy opiekę prawa, a więc możemy pracować 12 godzin dziennie (od 6 rano do 7 wieczorem, godzina przerwy na obiad), możemy wchodzić w swobodną umowę z pracodawcą, który nas każdej chwili wyrzucić może. Wprawdzie nam robotnikom każdej chwili gospodarza opuszczać nie wolno; no! ale przecież wszystkich swobód na raz otrzymać nie można. Za to najważniejszej swobody naszej, swobody umierania z głodu nikt nam odbierać nie myśli. Co prawda to czas byłby, już wielki czas swobody tej pozbyć się. Czas byłby już nam robotnikom wszystkim połączyć się, by tej swobodzie koniec położyć. (*Rów.*)

*) Nie małą konkurencję dla robotników robią terminatorzy, którzy za 2 zł. tygodniowo przez 5 lub 6 lat pracują

Los maszynisty.

Robotnik służąc kapitałowi, nietylko że nigdy nie otrzymuje całej wartości swojej pracy, (wiadomo bowiem, że część takowej przypada na t. zw. „zysk z kapitału“ przedsiębiorcy), nietylko, że całe życie swoje skazanym jest na walkę o byt, jakiej nie znają inne klasy społeczne, lecz otrzymuje jeszcze w nagrodę za swoje trudy dar osobliwszy, który jak klątwa cięży na pracy najemnej: darem tym są tak zwane choroby zawodowe. Badania lekarskie wykazały, że do każdego rzemiosła, do każdego fachu robotniczego przywiązane są pewne osobliwe choroby, które się po niejakim czasie nieochybnie pojawiają i życie robotnika nad miarę ukrócają. I tak n. p. krawcy (z powodu ciągłego siedzenia przy pracy) umierają wcześnie na gruźlicę płuc czyli *tuberkuły*; kuśnierze od pyłu z futer dostają inną chorobę piersiową, t. zw. rozdemę płuc, czyli *emfyzemę*, drukarze również zapadają na piersi oraz na otrucie ołowiem (gdyż czcionki ołowiane ścierając się, dają pył nader szkodliwy) itd. itd.

Co do maszynistów kolejowych, to do niedawna lekarze twierdzili, że zajęcie ich nietylko zdrowiu nie szkodzi, ale nawet służy. Dopiero teraz pewien lekarz berliński (dr. Rigler) wykazał, że rzecz się ma zupełnie przeciwnie. Na podstawie dokładnych badań statystycznych wykazał on co następuje:

1) Że ze wszystkich działów służby kolejowej głównie służba przy maszynie, wpływa na stan zdrowia robotnika i że sprowadza chorobliwe przemiany w całym ustroju nerwowym, które bądźto już wcześnie się objawiają przy lada sposobności ubocznej, lub też, jak się to zwykle dzieje, po 20.- lub 25.-letniej służbie same przez się powodują niezdolność do pracy.

2) Że służba maszynowa i służba jazdy (konduktorzy, bremzerzy i t. d.) mianowicie zaś pierwsza, oprócz szkodliwych wpływów profesji na system nerwowy, narażona jest na dalsze szkodliwości pracy, które sprowadzają skłonność do chorób reumatycznych i kataralnych.

3) Że zdolność organizmu do oporu przeciw tym szkodliwym wpływom jest w stosunku odwrotnym do liczby lat służbowych (t. zn. że im dłużej kto służy tem bardziej odczuwa uciążliwość służby, zamiast się do niej przyzwyczaić).

4) że ogólny stan zdrowotny, mianowicie u maszynistów w ostatnich 15 do 20 latach (w Niemczech a zatem i w Austryi, gdzie te same istnieją urządzenia) w sposób zadziwiający się pogorszył i że w ostatnich mianowicie czasach pojawiły się u maszynistów choroby płuc daleko częściej, reumatyzmy zaś silniej niż poprzednio.

Spostrzeżenie pod l. 4. zawarte tłómaczy dr. Rigler tem, że właśnie teraz zaprowadzono na kolejach zmianę taką, żeby miejsce na maszynie przeznaczone dla kierownika były zamknięte dokoła, co staje się powodem, że gązy wywiązujące się przy spaleniu węgla, dalej cienki popiół unoszący się w powietrze i pył węglany nie mogą uchodzić i wnikają w płuca maszynisty, że dalej upał staje się nierównie dokuczliwszym i że wreszcie maszynista nie mając widoku na linię, często musi się wychylać po za ogrodzenie, przezco się przeziębia, gdyż z jednej strony grzeje żar z maszyny a z drugiej owiewa go zimny prąd powietrza.

Aby zaradzić niebezpieczeństwom zagrażającym nieustannie maszynistów, proponuje dr. Rigler następujące środki: Spokój, częste urlopy i kąpiele. Bardzo to pięknie; ale czy zarządy kolejowe pójdą za pięknemi radami lekarza, czy

w ogóle matadorów kolejowych interesują badania doktora R. wraz z losem tak podrzędnych ludzi, jak prości maszyniści, to jest pytanie, na które sobie sam czytelnik łatwo odpowie.

PRZEGLĄD.

— Dzienniki niedawno ogłosiły wiadomość, iż rząd rosyjski robił starania u rządów Europy z prośbą o poparcie, aby we wszystkich stołecznych miastach stałego lądu urządzone były stacje policyjne w celu śledzenia ruchów rewolucyjnych międzynarodowych. Według podania żądaniom tym miano odmówić. Szczególnemu nadzorowi ze względu na rewolucjonistów rossyjskich i polskich z Kongresówki miały uledz miasta Lwów, Kraków i Wiedeń, w których komisarjaty żandarmerji rossyjskiej miały urzędować publicznie i łącznie z policją tych miast. Rząd austrjacki miał również nie przychylić się do tego żądania. Wszystkie te wiadomości mogą nas o tyle obchodzić, o ile nam na baczności mieć się należy w obec ruchów reakcyjnych. W Wiedniu policja niektórym socjalistom proponowała, aby stosunki wewnętrzne partji za stosownem wynagrodzeniem do jej wiadomości podawali, uspakajając skrupuły nagabywanych, iż dzieje się to tylko z pobudek dziennikarskich i prasy, która chce mieć wiadomości z łona partji. Sądzono, że się ma do czynienia z młodymi wróblami i używano lepu.

— W Wiedniu znowu w tych dniach policja przedsięwzięła liczne rewizje i aresztowania robotników-socjalistów, szczególnie Czechów. Powodem do tego było doniesienie, które policja otrzymała, że na przedmieściu „Favoriten,“ zamieszkałego prawie przez samych robotników ma nadejść transport broszury „Naszemu narodu“ (Do naszego narodu.) Jest to to samo pismo które niedawno temu masami rozdawano w Pradze. Policja miała także wpaść na trop, że w pewnym lokalu schodzą się znane ze swych zasad socjalistycznych robotnicy, używający między towarzyszami powszechnego poważania. Ajenci policyjni zastali w tym lokalu pięciu robotników, aresztowali ich i oddali do sądu. Na dwa dni przedtem aresztowano w kawiarni Sappé całe towarzystwo robotników, które jednak wypuszczono po 24 godzinach arcsztu. Zatrzymano tylko dwóch socjalistów: blacharza Konrada i niejakiego Griessa.

— Mały stan oblężenia, który zaprowadzono w Lipsku w (Saksonii) postępuje nieźle. W skutek wyjątkowych praw przeciw socjalistom musiała wielka liczba osób opuścić Lipsk. Pomiędzy wydalonymi znajdują się z zawodu drukarskiego: zecerzy: Schräter, Peuchert, Vogenitz; ci trzej towarzysze należeli do rady miejskiej lipskiej. Dalej skazano na banicję zecerów: Königa, Reinsberga; właściciela drukarni Goldhausena, drukarza Bauma; wydalono wreszcie redaktora Geisera, redaktora Nauerta, księgarza Finka, ksylografa Burhardta; czcionkarza nut Kirchnera i drukarza nut Kieslinga itd.

— Sąd londyński skazał redaktora i byłego posła do parlamentu Jana Mosta na 18 miesięcy robót przymusowych. Coleridge uzasadniając wyrok powiedział: „Oskarzony winien jest dwóch zbrodni, najprzód publikacji oszczerczego i obelżywego artykułu przeciw panującym, spizyjaźnionym z monarchinią Anglii. Dalej winien jest oskarzony podburzania do morderstw, gdyż wychwalał zamach popełniony na osobie cara Aleksandra II. i drwił z jego cierpień wyrażając życzenie, aby i inny monarcha w podobny sposób z tego świata zeszedł. Most, po ogłoszeniu wyroku, powiedział głośno: „Gorzej nawet w Rossji nie byłoby wypadło!

RÓŻNOŚCI.

— **Jak dzikie instynkta** objawiają się między ludźmi, uważającymi sie za osoby poważne i szanowne, maluje to nam fakt następujący: Wincenty Poll wyzwolony na małem miasteczku na czeladnika kowalskiego przybył do Lwowa w celu wydoskonalenia się w swym zawodzie, a ponieważ niektórzy majstrowie cechowi trzymają się dotychczas zastarzałych ustaw cechowych i żądają od robotnika przybyłego z prowincji, aby na jakiś czas wstąpił do warsztatu jako uczeń, czyli jak to mówią celtował, więc też i Poll poddał się temu i jako celtant wstąpił do majstra Franciszka Golczewskiego. W tych dniach majster zażądał, aby mu Poll podał obcęgi. Nie było ich pod ręką, więc Poll zaczął szukać, ale to zniecierpliwiło tak pana majstra, że rzucił się na niego i młotkiem, którym kuł uderzył go dwa razy w głowę tak, że skaleczył go niebezpiecznie. Dr. Małaczyński sprawdził niebezpieczny stan chorego i kazał oddać go do szpitalu. Widzieliśmy kartę przyjęcia do szpitalu i asygnatę wystawioną przez cech, że cech obowiazuje się płacić koszta leczenia. Oto na co bywają obracane fundusze cechowe, żeby zasłaniać niegodziwości pp. majstrów! Nie doszło jednak do tego, aby oddać Polla do szpitalu; majster bowiem bał się, żeby w szpitalu nie okazało się skąd rany pochodzą i żeby sąd nie wdał się w tę sprawę, dał więc matce Polla, która przyjechała 10 zł., aby syna zabrała do domu na wieś, co też ona uczyniła. O to na co bywa narażonym chłopiec u takich dzikich przełożonych. Nie przestaniemy wołać: Szkół fachowych, a precz z terminatorstwem!

— **Losowanie.** W dniu 19. lipca odbyło się losowanie czterech zapisów z fundacji Wincentego ks. Łodzia Ponińskiego przeznaczonej dla robotników. Wylosowali: Kazimierz Pietrzkiewicz stolarz, 423 zł., Jan Cichowski krawiec, 564 zł., Ludwik Ostrowski szewc, 705 zł. i Piotr Kościkiewicz szewc, 846 zł.

— **Niejeden** z towarzyszów mógł obserwować następujący widok: „postępowy“ majster maszeruje z żoną za rogatkę, aby dać się we znaki rakom, sznapsowi, oraz i tym podobnym smacznym rzeczom, którymi z pewnością nikt nie pogardzi. Pan majster jest krawiec, a więc ma surdut porządnie uszyty, żona ma na głowie jakieś drogie czupidrało z kogucimi piórami, słowem wszystko ładnie, ba nawet po pańsku. Ale jedna rzecz fe! Oto za panem majstrem i majstrową ciągnie dziecko w wózku chłopak bosy i zbiedzony, tak że widok jego w obec pięknych garniturów „państwa majsterstwa“ musi razić, a tym chłopakiem jest uczeń pana majstra, biedny sierota, który ukończywszy drugą gimnazjalną klasę wziął się do krawiectwa. Jak dowiedzieliśmy się uczeń ten musi u „postępowego“ pana majstra pracować od świtu do nocy, zamiatać izbę, rąbać drwa, nosić wodę, wozić i kołysać dziecko i to wszystko za nader nędzne pożywienie. Łotrowstwa takie dzieją się często u nas, ale czyż nie wstyd „postępowemu“ panu majstrowi, pokazywać się z tak obdartym chłopcem i wystawiać sobie tem świadectwo wielkiego ubóstwa ducha. Przecież możnaby mu sprawić jakieś skromne ubranie. Zapytujemy się przytem pana majstra czy byłoby mu przyjemnie, aby kiedy był sam chłopcem jego pryncypał tak się był z nim obchodził, jak on teraz z biedną, pracującą nań za darmo sierotą? Wszak mówią, że wół nie powinien zapominać, że był kiedyś cielęciem, a jeżeli wymaga się takiej pamięci od woła, to cóż dopiero od „postępowego“ majstra, który tak piękne jada raki i tak smaczne w „pałacu“ zapija wino?

— **Dobrodziejstwa i działalność banku włościańskiego „pod chłopską skórą“:** Wasyl Kniażyk z pod Doliny wypożyczył przed 10 laty z banku 100 zł., z których po odtrąceniu procentów i kosztów otrzymał 80 zł. W przeciągu 10 lat na umorzenie długu wypłacił 150 zł., a obecnie po obrachunku jest jeszcze winien bankowi 102 zł. 48 ct. Filantropijny bank zaproponował mu ugodę na następujących warunkach: ma zaraz zapłacić 2 zł. 48 c., aby pozostała okrągła suma 100 zł., którą z premią asekuracyjną 1 zł. 74 ct. będzie spłacać w dalszych latach dziesięciu w półrocznych ratach po 6 zł. 50 ct., czyli 13 zł. rocznie. Podług rachunku bankowego, po 10 latach Wasyl Kniażyk pozostanie bankowi dłużnym już tylko 71 zł. 5 ct., a wtedy będzie je mógł naraz spłacić, albo też rozłożyć je na nowych lat 10.

— **W Szwajcarji** oświadczył rząd życzenie, aby wszyscy fabrykanci zabezpieczali swych robotników na wszelkie nieszczęśliwe przypadki.

— **W Petersburgu** ma być założona za inicjatywą Tow. technicznego szkoła fachowa dla nauki drukarstwa i pokrewnych sztuk. Rząd rossyjski uchwalił roczną subwencję dla tejże szkoły 1000 rubli (około 1650 zł.)

— **O rozmiarach biblioteki** muzeum Brytyjskiego może dać pojęcie okoliczność, że druk najnowszego katalogu tego księgozbioru kosztował 70.000 funtów szterlingów, tj. 840.000 zł, cena zaś jednego egzemplarza ustanowiona została na 200 funt. szter., czyli 2400 zł.

Korespondencja redakcji. P. N. w Krakowie. Chętnie otwieramy łamy naszego pisma; prosimy o bliższy adres.

POEZJE
Bolesława Czerwieńskiego
opuściły prasę
Nakładem KSIĘGARNI POLSKIEJ we Lwowie
w jednym tomie.
Cena 1. złr., z przesyłką pod opaską rekomendowaną 1 zł. 15 ct.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Daniluk Józef.**

Z drukarni „Gazety Narodowej“.